



## JAN MIERZANOWSKI (1924–2008)

**Anna MIESZKOWSKA (Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie)**

W 1995 roku poznałam w Londynie Danutę i Jana Mierzanowskich. Pani Danusia była piękną kobietą. Współpracowała z londyńskimi domami mody jako modelka. W środowisku polonijnym została aktorką emigracyjnej Melpomeny. Występowała w wielu przedstawieniach teatru dramatycznego, także dla dzieci (w Teatrze Syrena Reginy Kowalewskiej). Prowadziła konferansjerkę w programach rewiowych Wiktora Budzyńskiego i Feliksa Konarskiego. Wcześniej była żoną znanego kompozytora i dyrygenta Ludo Philipa (1902–1970). Po jego śmierci w 1970 roku zatrudniła się w monachijskiej Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Tam poznała Jana Mierzanowskiego (urodzonego 14 marca 1924 roku w Piotrkowie Trybunalskim), powstańca warszawskiego o pseudonimie „Korczak” (Armia Krajowa — I Obwód „Radwan” w Śródmieściu — zgrupowanie Chrobry II — I batalion „Lecha Żelaznego” w 1. Kompanii „Warszawianka” — IV pluton), jeńca (nr 101884) Oflagu VII A w Murnau (Bawaria), żołnierza 2 Korpusu generała Władysława Andersa. Dwa lata później została jego żoną. Historia Janka...

Janek miał przyjechać do Polski w ślad za Witoldem Pileckim. Mieli razem organizować siatkę konspiracyjną. Ale ponieważ Pilecki zlekceważył ostrzeżenie o możliwym aresztowaniu w kraju — i nie wrócił do Włoch, generał Anders wstrzymał wyjazd Mierzanowskiego. Tym samym uratował mu życie. Janek do śmierci, w marcu 2008 roku, cierpiał na rozdwojenie uczuć: czuł wdzięczność dla generała za ocalenie, i miał poczucie niespełnienia obowiązku przyjaźni wobec Pileckiego. Rotmistrz Pilecki z racji różnicy wieku traktował dwudziestoletniego Janka jak młodszego brata, a czasami jak syna.

Jan Mierzanowski po studiach na Wydziale Ekonomiczno-Handlowym (w latach 1949–1952) w Polish University College, zamarzył o pracy spikera w nowo powstałej Rozgłośni Polskiej Radio Wolna Europa. Zgłosił się na konkurs radiowy. Przepadł. Ale otrzymał pracę w Dziale Realizacji. Jego bezpośrednimi przełożonymi byli: Wiktor Budzyński, Wincenty Rapacki i Michał Tyszkiewicz — mąż Hanki Ordonówny. Jan Mierzanowski w RWE przepracował 37 lat! W latach 1959–1989 pracował jako administrator. (Od 1968 jako kierownik). Już będąc na emeryturze, opracował bardzo dokładny wykaz aktorów, pisarzy i muzyków na stałe zatrudnionych w Monachium lub w londyńskiej Sekcji Polskiej RWE.

Danuta Mierzanowska wydała dwie książki wspomnieniowe: *To było wczoraj* (Hove 1991) i *Wolna Europa i świat* (Kraków 1998). Jej mąż miał w planie opisać swoje przeżycia z czasu okupacji, powstania warszawskiego, pobytu w obozie jenieckim i w wojsku polskim we Włoszech. Z okresu studiów w Londynie i pracy w Monachium. Skończyło się na notatkach, zapiskach, nagraniach. Książka nie powstała. Za to ja — przyjaźni z obojgiem — zawdzięczam cenny materiał do moich teatralnych poszukiwań.

2 września 2000 roku Jan Mierzanowski w liście do mnie napisał:

[...] Niestety nie znalazłem u siebie prawie nic ciekawego na temat Hemara. Przesyłam Ci jednak wszystko co mam, gdyż korespondencja mojego poprzednika na stanowisku administratora musiała dość zirytować Hemara. Nie świadczy to dobrze o porządkach w Rozgłośni i o stosunku „góry” do cennych współpracowników.

„Prawie nic ciekawego” — to kopie listów Mariana Hemara i kilku radiowych szefów, z którymi poeta współpracował przez prawie dwadzieścia lat! Było tych listów zapewne dużo więcej. Nie stanowią zwartej całości. Są jakby wyrwane z czyjegoś życia, niepełne. Nie poddają się łatwo opisom, jakie w takich sytuacjach stosują badacze, historycy, autorzy biografii. Ale nawet w tym ułomnym kształcie wydają się zbyt cenne, aby nie zostały ogłoszone przynajmniej w większych fragmentach. Są bez wątpienia ważnym rozdziałem kultury emigracyjnej. W 2009 roku w Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie założyłam kolekcję dokumentacyjną *Artyści emigracyjnej Melpomeny*. Teczka z korespondencją Mariana Hemara, dotycząca jego współpracy z RWE w latach 1950–1969, otrzymała sygnaturę III-416, j. 25. W książce *Ja, kabareciarz. Marian Hemar od Lwowa do Londynu* (Muza 2005) wykorzystałam nieduże fragmenty kilku zaledwie listów. Natomiast w podwójnej biografii twórców przedwojennej rozrywki *Mistrzowie kabaretu. Marian Hemar i Fryderyk Járosy* (Zwierciadło 2016) wybrałam większe fragmenty udostępnionej mi przez Jana Mierzanowskiego korespondencji „barda Lwowa i trubadura londyńskiej emigracji”.

\*\*\*

2 sierpnia 1996 roku Jan Mierzanowski w obszernym liście do mnie dokładnie przedstawił atmosferę pracy w monachijskim polskim zespole Radia Wolna Europa w latach swojej w nim działalności. Pisał między innymi:

[...] O Janie Nowaku usłyszałem pierwszy raz, gdy wezwał mnie na rozmowę, w związku z moim podaniem o pracę w Głosie Wolnej Polski (tak się wtedy nazywała Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa). Akurat skończyłem wtedy studia na ekonomii w Londynie (lato 1952 roku) i uległem namowom mojego przyjaciela Misia Tyszkiewicza, który od marca tego roku był już w Monachium. Rozmowa z N[owakiem] wypadła dobrze. Ja odniosłem także dobre wrażenie. W rezultacie w listopadzie [19]52 przyjechałem do Monachium na stanowisko asystenta Wincentego Rapackiego, szefa [działu] realizacji programu. Wtedy dopiero dowiedziałem się o kurierstwie nowakowym i wciąż słyszałem jaki to był rycerz bez skazy, jaki wspinały Polak. On sam nas podtrzymywał w tym przekonaniu opowiadając o swojej działalności konspiracyjnej. Dziwiło mnie wtedy, że człowiek ten był bardzo brutalny wobec podwładnych, że popierał i wręcz żądał donosów, że stwarzał atmosferę terroru i niepewności dla wielu biedaków, którzy choć doskonali fachowcy jako dziennikarze, aktorzy itp., nie mogli znaleźć pracy na obczyźnie i w wielu wypadkach żyli w okropnych warunkach, ledwo wiążąc koniec z końcem. My, ci z Anglii, byliśmy w lepszych warunkach, choć też dalekich od normalnych, ale inni, z Francji, Niemiec, Włoch itd. To naprawdę była nędza. Wszyscy drżeli o to by nie stracić pracy w Radio, a wtedy jedynie N. decydował

o wszystkim. Nie było mowy o związkach zawodowych, o radzie zakładowej, nie było tabeli płac nawet i żadnych ubezpieczeń! Ale były jakieś cywilizowane mieszkania i dużo lepsze warunki materialne, niż w krajach stałego osiedlenia, z Anglią włącznie. To decydowało i, jak to powiedział Tadzio Nowakowski — nikt nie chciał sam skakać w bezrobocie i wracać skąd przybył. I to był idealny grunt do terroru, znęcania się, upodlenia jednych i nienawiści innych. Upodlenie szło razem z upokorzeniem i pokorą, a nienawiść przeszkadzała w rozwadze!

Kilka przykładów: wkrótce po moim przyjeździe do RWE, N. postarał się o usunięcie równorzędnego mu kierownika w N[owym] Yorku, Stanisława Strzetelskiego, który dość długo już przed N. prowadził stację (to wskazuje też na to, że Nowak nie był jej twórcą i założycielem). Amerykanie chcieli mieć osobnych kierowników w Ameryce i w Europie. N. intrygami spowodował, że podporządkowano mu też sekcję amerykańską i usunięto S.

N. powołuje się wciąż na przyjaźń z Jerzym Szyszko-Bohuszem, doskonałym dziennikarzem i radiowcem, który prowadził program dla marynarzy w czasie wojny i bardzo się tym zasłużył. Jako jeden z pierwszych rozpoczął pracę w RWE prowadząc programy robotniczy i morski jako Jacek Śniady. Zasłużył się bardzo tworząc i organizując dla pracowników RWE, wszystkich narodowości Radę Zakładową i Związki Zawodowe, których został prezesem. W marcu [19]65go roku zasłabł i ze względu na poważną chorobę serca otrzymał natychmiastowe zwolnienie lekarskie. N. nie chciał tego uznać i zażądał by na przewidywany okres choroby przygotował zapas programów. Pamiętam jak J. S-B. skarżył mi się na to (byłem wtedy członkiem zarządu Rady Zakładowej) ale zabrał się do roboty. Umarł 30 marca 1965 r. w Monachium. N. rozdzierał szaty, że stracił przyjaciela i doskonałego redaktora. Nie chciał i nigdy nie uznał, że śmierć ta związana była z jego poleceniem.

Stanisław Zadrozny, przedwojenny pracownik Rozgłośni Pomorskiej, twórca i szef Radiostacji Błyskawica w czasie Powstania Warszawskiego, zaraz po zakończeniu wojny, szef polskiej sekcji Radia Alianckiego w Luksemburgu. W Błyskawicy był zresztą przełożonym N. Po wojnie znalazł się w bardzo ciężkich warunkach we Francji. Z radością zgłosił się do RWE na redaktora (pisywał na zmianę z W. Trościanko Odwrotną stronę medalu i wiele innych programów. W rezultacie konfliktów N. pod koniec pracy Stasia (odszedł na emeryturę w 1973 r.) zakazał mu pisać. Pamiętam jak zupełnie złamany siedział przy swoim biurku naprzeciwko Wiktora T. i nic nie robił, choć mógł i tak bardzo chciał. Do biura musiał przychodzić. Po odejściu z RWE, Zadrozny był redaktorem naczelnym „Orła Białego” w Londynie i cieszył się uznaniem!

W związku z emeryturą Romana Palestra, N[owak]. postanowił ściągnąć na kierownika działu literackiego Rozgłośni, Włodka Odojewskiego, który, na zaproszenie Uniwersytetu Berlińskiego, akurat przebywał w zachodniej części tego miasta i miał zamiar wrócić do PRL, gdzie wydał wiele książek i miał niezły dorobek literacki. N. wywalczył, że O. wraz z żoną i córką przyjechali do Monachium i wybrali tam wolność. O. prosił by N. nie ogłaszał chwilowo jego zatrudnienia, gdyż akurat mieli wydać w Polsce nową jego książkę. N. obiecał, ale, jak w bardzo wielu innych wypadkach, zlekceważył sobie życzenie pracownika. Wiadomość nadano na antenę. Doszło do konfliktu i szykan ze strony N., który w pewnym momencie wyrzucił Włodka dosłownie na bruk, nie zważając na to, że sam namówił O. do przyjęcia tej posady i wybrania wolności czym zarazem zamknął mu powrót do Kraju. Szczęśliwie jednak Rada Zakładowa i Związki [Zawodowe] wybroniły O. i zmusiły dyrekcję RWE do ponownego zatrudnienia O. na dawnym stanowisku. Ale krótka przerwa w pracy odbiła się na późniejszej emeryturze O., gdyż nie uznano mu ciągłości pracy.

Tadeusz Chciuk-Celt, redaktor programu chłopskiego, jedyny przedstawiciel miłokajczykowców w RWE, wielokrotny kurier do i z Kraju, skoczek, cichociemny, kawaler Virtuti Militari, publicysta, przyjaciel i obrońca J. Szyszko-Bohusza, był wciąż zagrożony usunięciem z pracy i wszelkimi możliwymi szykanami, którym się nie poddawał. Słynne było jego, że siedząc obok siebie z N., rozmawiali przez trzecią osobę

(Tadeusz nawet opisał to wydarzenie p.t. „Powiedz temu panu...”), co wprowadził, rzecz jasna N. Szczęśliwie Celt był zbyt zasłużony by N. mógł go ruszyć.

Podobną sytuację do Celta miał Wiktor Trościanko, przedstawiciel Stronnictwa Narodowego i najwybitniejszy komentator Rozgłośni, przed wojną członek zespołu Rozgłośni Wileńskiej, później Warszawskiej, w czasie okupacji i Powstania redaktor naczelny pisma „Walka”.

Wiktor Budzyński, artystyczny kierownik Rozgłośni, dostawał polecenia kogo ma używać jako aktora (głos w swych programach). Kiedyś doszło do skandalu, gdy [Hanna] Dorwska nie chciała wykonać polecenia Wiktora i zerwała mu nagrywanie. Wiktor zapowiedział, że nie dopuści jej więcej do udziału w swych programach satyrycznych. N. zagroził B., że go usunie jeśli będzie obstawał przy swoim. To zresztą w dużym stopniu wpłynęło na decyzję Wiktora by wrócić do Londynu, gdzie egzystował później w b. ciężkich warunkach i musiał prosić N. o dorywcze zajęcia w Londynie i zastępstwa w Monachium, by utrzymać siebie i rodzinę.

Ale chyba dość tych przykładów. Mógłbym podać ich wiele, łącznie ze sobą, ale masz już pewne pojęcie o tych stosunkach w Monachium. [...]

Jeszcze muszę tu dodać sprawę Waclawa Radulskiego, najwybitniejszego reżysera w Rozgłośni. N. nie znosił go i na każdym kroku szykanował, podkreślając, że jest gorszy od Jana Jasiewicza, kompletnego amatora, który zetknął się z teatrem w niewoli, w Murnau i któremu wydawało się, że posiadał wszelkie rozumy teatralne i artystyczne. Ale to był typowy desman, którym N. pomiatał, choć nazywał go swym przyjacielem. Pamiętam, że stoczyłem wielką wojnę gdy, po odejściu Budzyńskiego otworzył się etat kierownika artystycznego. N. chciał wpakować na to stanowisko Jasiewicza, wbrew kwalifikacjom Radulskiego. Osiągnąłem tu jednak sukces gdy obaj dostali to stanowisko – udało się otworzyć drugi etat takiego kierownika. Zresztą ich tytuł nie miał większego znaczenia, gdyż wszyscy reżyserzy musieli u nas robić wszystko. Było ich zbyt mało. R. wiedział doskonale o zamiarach N. w stosunku do niego i bardzo cierpiał z tego powodu. Do tego dochodziły starania by radiofonizować materiały artystyczne, o czym Jasiewicz nie miał pojęcia, a R. to chętnie robił. N. nie dał mu i tej satysfakcji i odrzucał wszelkie opracowania. R. był bardzo schorowany po sowieckiej niewoli i zniechęcony do dalszej pracy. Gdy więc zaproponowano mu wcześniejszą emeryturę chętnie się na to zgodził, licząc, że żona jego [Janina Gaar-Radulska], zawodowa aktorka, tzw. Żenia, pozostanie w pracy. I tu spotkała go bardzo przykra niespodzianka — zwolniono i ją z pracy, choć nie było do tego żadnego powodu — była dużo młodsza od p. Waclawa, ukończyła studia aktorskie w Wiedniu, dzięki temu, że matka jej była obywatelką szwajcarską. Mówiła i grała role po polsku bez żadnego akcentu.

Przepraszam — nie dotrzymałem słowa, że „dość tych przykładów”, ale Radulski to zbyt wybitna postać teatru bym go tu mógł pominąć.

Nowak nigdy nie rezygnował z podkreślania kim to on nie był i co osiągnął. Okłamywał stale cały Zespół twierdząc, że w czasie wojny pracował tylko w konspiracji. A myśmy w to wierzyli! Przeliczył się jednak, gdy niemieckie pismo przedrukowało „wypociny asa wywiadu” Czechowicza. Jego książka, stek bzdur, zawierała jednak pewne niepokojące wiadomości, że N., wraz ze swym bratem starali się dostać pozycję Treuhaendera pożydowskiej cegielni w Radzyminie w 1940 roku. Nowak zamiast powiedzieć nam spokojnie, że „trudno bym się wdawał w takie brednie, przecież wiadomo, co robiłem w konspiracji” itd., wystąpił do sądu w Kolonii przeciw pismu, które przetłumaczyło i wydrukowało te wiadomości w Niemieckiej RF i przeciw redaktorowi, żądając odszkodowania i odwołania. Podobno Pan Bóg gdy chce kogoś ukarać to mu rozum odbiera. Tak się stało i w tym wypadku. Nowak przegrał sprawę w dwóch instancjach. Nikt nie oskarżał go tam o kolaborację z Niemcami. On chciał dostać odszkodowanie z wyroku zachodnio-niemieckich niezależnych władz sądowych. Ale w czasie sprawy wyszło na jaw, że Jan Nowak, a raczej Zdzisław Jeziorański był nadkomisarzem w powierniczym zarządzie niemieckim pożydowskich nieruchomości. Słusznie wyciągnięto wniosek, że współpracował z okupantem i że stanowisko Obe-

rkommissar nie było niższe od Treuhaender, a więc nie mogło być mowy o jakiegś obrazie i dlatego brak podstaw do żądania odszkodowania.

Ciekawe dlaczego N. nie wycofał się ze sprawy po pierwszym wyroku, gdy sprawa nie nabrała wielkiego rozgłosu jeszcze?

Mam fotokopie oryginałów obu orzeczeń sądowych, wydanych przez Landgericht Koeln 2.7.1975 i przez Oberlandesgericht Koeln 6.7.1976 roku. Sprawy te zresztą omawia w swej książce p.t. „Pod Anteną Radia Wolna Europa” Kazimierz Zamorski, kolega z Radia i z 2go Korpusu. Książkę tę wydał „Wers”, Poznań 1995. Zresztą mógłbym zdobyć ją tutaj dla Ciebie.

Niewątpliwie Nowak był bardzo zdolnym, inteligentnym i energicznym dyrektorem Rozgłośni Polskiej. Miał też dużo szczęścia, gdyż w czasie organizowania stacji miał wspaniałe możliwości jeśli chodzi o personel. Wielu wspaniałych fachowców, których na pewno zatrudniłby także każdy inny organizator Rozgłośni, marzyło o pracy w swoim zawodzie i o lepszych warunkach materialnych. Szkoda tylko, że jak to określił Ryszard Kiersnowski w czasie jednej ze swych wizyt w Monachium — było tam tak źle, kiedy było tak dobrze! [...]

Napisałem Ci o tych sprawach, gdyż myślę, że powinnaś znać i odwrotną stronę medalu przy swoich opracowaniach. Inne trochę światło rzucone na to wszystko może wyjaśnić wiele spraw! [...]

W pierwszej połowie lat 70tych, trochę w związku z Odojewskim, powstał spiszek anty-Nowakowy. Należeli doń: Andrzej Pomian, Tadeusz Nowakowski, Wiktor Trościanko, Tadeusz Chciuk-Celt, Józef Ptaczek i ... niżej podpisany. Pięciu najważniejszych redaktorów i kierownik administracyjny Rozgłośni. Charakterystyczne było, że musieliśmy się głęboko zakonspirować, gdyż wszędzie działali donosiciele węsząc kto działa przeciw N.

Nawiązaliśmy zresztą po jakimś czasie kontakt z dyrekcją amerykańską, która długo nie dawała się przekonać, że w Zespole wrze. Wreszcie, zupełnie przypadkowo doszło do konfrontacji. Chodziło o raczej niepopularną współpracownicę RWE, redaktorkę-aktorkę-reżyserkę, Barbarę Nawratowicz. N. miał do niej dziwny stosunek, który można określić jako „hate-love relationship”. Był bardzo wobec niej nierówny, a ona dawała mu wiele powodów do irytacji. Była na etacie i w pewnym momencie zaczęła chorować, leżała długo w szpitalu, a później była na rekonwalescencji. N. zdecydował się zwolnić ją z etatu i zatrudnić jako pracownika „z wolnej stopy”. Nie było to posunięcie legalne i na pewno nie piękne. Nawratowicz otrzymywała teraz płacę za wykonane prace, a nie pensję. W rezultacie każda choroba połączona była z poważną stratą materialną, ale jednocześnie mogła rozporządzać swym czasem. Kiedyś wyjechała sobie na urlop, zawiadamiając o tym kogoś z kolegów, ale nie Nowaka, który się wściekł i przy najbliższej okazji bez powodu wyrzucił ją z Radia. Basia nie była lubiana, ale takie potraktowanie jej wywołało wrzenie w Zespole. Zaczęto zbierać podpisy pod petycją do dyrekcji amerykańskiej. Przynajmniej 75% Zespołu podpisało ją, żądając przywrócenia jej do pracy. Amerykanie zwołali zebranie z najważniejszymi, chyba 30ma przedstawicielami różnych polskich działów. Rozmowa ta zamieniła się w coś w rodzaju manifestacji anty-Nowakowej. Zapomniano o Nawratowicz atakując N., którego zresztą nie zaproszono na tę rozmowę. Amerykanie nawiązali natychmiast kontakt z naszą 6tką, widząc, że mówiliśmy prawdę. Obiecano nam, że Nowak odejdzie do końca roku, a był to kwiecień 1975 roku. Istotnie dyrekcja przeprowadziła rozmowy z Nowakiem i zażądała by dla zachowania twarzy, złożył rezygnację. Nie szło im to łatwo na początku. Jak wiem N. nie mówiąc o co chodzi starał się montować jakiś front niby w obronie interesów Rozgłośni. Nawet próbował mnie do tego wciągnąć, ale podobnie jak inni z 6tki, stanowczo odmówiłem i odciąłem się od niego wyraźnie. Od tego momentu dopiero wiedział, że jesteście zaciętymi wrogami.

Leopold Kielanowski i Włada Majewska cieszyli się dużym poparciem i „łaską” Nowakową, gdyż ... mieli duże stosunki w najwyższych sferach emigracji i byli w stanie spełniać rolę łączników między nim, a rządem [emigracyjnym] i osobami wpływowymi w Londynie [...].

Do listy „przyjaciół Nowaka” pragnę jeszcze dodać Felka Bronieckiego. Przyjaźnił się naprawdę kiedyś w BBC i Nowak obiecując mu złote góry sprowadził Felka i jego narzeczoną, później żonę, pianistkę, Irenę Radwańską. Był świadkiem na ich ślubie, a później nie dotrzymał żadnej obietnicy. Doprowadził Felka do załamania nerwowego. Nawet Amerykanie interweniowali w tej sprawie. Felek wylądował dobrze, gdyż dostał pracę w Voice of America w Washingtonie i nawet doszedł do stanowiska szefa polskiej sekcji. [...].

\*\*\*

W kolejnym liście z 27 sierpnia 1998, Jan Mierzanowski przesłał „garść wspomnień” o znanym i lubianym na emigracji, aktorze — Stanisławie Ruszale, o które bardzo prosiłam.

Stasia wywieźli bolszewicy w głąb ZSRR na początku wojny. Zgłosił się, gdy tylko mógł, do 2go Korpusu gen. W. Andersa. Dostał przydział do teatru wojskowego. Był cenionym i bardzo popularnym aktorem i piosenkarzem. Przeszedł kampanię włoską i wreszcie z wojskiem dotarł do Wielkiej Brytanii. Pod koniec życia nie występował już w teatrze i żył z bardzo skromnej emerytury.

Urodził się 28.04.1920 r. we Lwowie. Umarł 8-go września 1995 r. w Londynie. Pracował w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa na etacie actor-announcer [...] Staś został zatrudniony chyba jeszcze w 1954 roku. Odszedł na własne żądanie w 1955, kiedy w bardzo ostry sposób zaprotestował przeciwko brutalności Nowaka w stosunku nie tyle do niego samego, ile do innych kolegów — wszedł na salę w czasie konferencji redakcyjnej, powiedział co myśli o zachowaniu i postępowaniu dyrektora, oświadczając, że w takich warunkach nie może i nie chce pracować. Nowak zaniemówił, a inni osłupieli. Staś wyszedł trzaskając drzwiami i tak zakończył chyba ponad roczny okres pracy w RWE. Był bardzo dobrym i cenionym speakerem, aktorem i wykonawcą piosenek. Był uniwersalnym członkiem zespołu Realizacji (Production). Czytał komentarze polityczne, gospodarcze, wiadomości dziennika radiowego, brał udział jako aktor w słuchowiskach wszelkiego rodzaju, programach rozrywkowych, kabaretach, śpiewał piosenki Wiktora Budzyńskiego, Mariana Hemara, Ref-Rena (Feliksa Konarskiego) i wielu innych, wykonywał teksty Ryszarda Kiersnowskiego, Edwarda Chudzyńskiego itd. Potrafił robić wszystko i robił to bardzo dobrze!

Po odejściu z RWE wrócił do Londynu i dalej pracował w teatrze emigracyjnym. Ożenił się i następnie rozwiódł z Lodą Halamą. Aby związać koniec z końcem wykonywał najrozmaitsze, najczęściej fizyczne prace. Wreszcie prowadził jako przewodnik wycieczki turystyczne, także i do Polski. Ożenił się z koleżanką z biura turystycznego, Niemką. Miał z nią dwoje dzieci. Znów się rozwiódł, ale pomagał byłej żonie w opiece nad dziećmi. Ona stale mieszkała w Monachium, a on przyjeżdżał tam gdy musiała wyjeżdżać, co się dość często zdarzało.

Do listu dołączona była kopia listu Stanisława Ruszały do redaktora naczelnego londyńskiego „Dziennika Polskiego”, w którym czytamy:

Stanisław Ruszała  
c/o Ognisko Polskie  
55, Princes Gate S.W.7  
Londyn, dnia 12 kwietnia 1957.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

Dziennik Polski z dnia 22 marca b.r. wydrukował wywiad ze mną, w którym znalazła się moja wypowiedź odnośnie Radia Wolna Europa i brzmiała jak następuje:

Pracowałem tam rok i jestem szczęśliwy, że się wyniosłem, Niech mi pan nie wspomina o tej instytucji?

W parę dni po ukazaniu się tego wywiadu zostałem pozbawiony możliwości zarobku, ponieważ moje nazwisko zostało skreślone z listy aktorów nagrywających w Londynie audycję rozrywkową przeznaczoną dla słuchaczy w kraju a przypadającą na dzień Wielkanocnych Świąt.

W następstwie tego pewne osoby zatrudnione w tej instytucji zwróciły się do mnie i powołując się na rozmowę przeprowadzoną w tej sprawie z szefem Polskiej Sekcji Radia Wolna Europa, sugerowały mi bym publicznie odwołał to co powiedziałem przedstawicielowi Dziennika, gdyż w przeciwnym razie nie będę mógł w przyszłości oczekiwać ze strony Radia Wolna Europa zaproszeń do współpracy.

W związku z powyższym muszę stwierdzić publicznie, że wyżej wymienionego wywiadu udzielonego przedstawicielowi Dziennika a wydrukowanego za moją wiedzą i zgodą, odwołać nie mogę i nie mam najmniejszego zamiaru.

Dla wiadomości wszystkich zainteresowanych w tej sprawie chciałbym dodać, że opinie moje nie są, nie były i nigdy nie będą uzależnione od korzyści czy też strat materialnych związanych z wyrażaniem mojego niezależnego sądu.

Łączę wyrazy szacunku  
Stanisław Ruszała”.

\*\*\*

Oboje Mierzanowscy odeszli w dramatycznych okolicznościach, niemal jednocześnie w Ruislip, w miejscowości pod Londynem, w której zamieszkali w 1989 roku. Jan zmarł 4 marca 2008 roku, jego żona — Danuta, miesiąc później — 23 kwietnia. Warszawski pogrzeb obojga odbył się w następnym roku (24 kwietnia 2009). Ich prochy zostały złożone do rodzinnego grobu Jana na Starych Powązkach, w kwaterze 228, rząd 6, miejsce 14.

#### LITERATURA:

Listy Jana Mierzanowskiego pochodzą ze zbiorów autorki.

L. Gawlikowski, *Pracownicy Radia Wolna Europa. Biografie zwykłe i niezwykłe*, Warszawa 2015;

*Pilecki. Śladami mojego Taty*. Z Andrzejem Pileckim rozmawiają Mirosław Krzyszkowski i Bogdan Wasztyl. Kraków 2015. [Książka twórców filmu *Pilecki*];

K. Zamorski, *Pod anteną Radia Wolna Europa*. Poznań 1995.